

Dlaczego nic się nie zmieni, dopóki sytuacja nas nie zmusi?



BARTOSZ URBANIAK

Szef Bankowości Agro BNP Paribas na Europę Środkowo-Wschodnią i Afrykę

W obliczu kryzysu klimatyczno-środowiskowego przyszłość rolnictwa i rolników jest bardzo niepewna. Niechęć rolników do jakichkolwiek zmian oraz opór przed wprowadzaniem proklimatycznych rozwiązań wydają się w tej sytuacji szczególnie szkodliwe. Podjęciu racjonalnych kroków, wypracowanych na drodze spokojnej i merytorycznej debaty, nie sprzyjają również egoizm i hipokryzja politycznych decydentów oraz stale rosnące (czasem nierealne) oczekiwania konsumentów. Aby sektor rolniczy mógł się dalej rozwijać i dostarczać odpowiednią ilość wartościowej żywności, musi przejść gruntowną transformację. Czy jest ona możliwa do osiągnięcia? Co nas czeka w przyszłości? Jak bardzo zmieni się żywność?

Od rolników i rolnictwa oczekuje się, że odegrają istotną rolę w walce z kryzysem klimatycznym. Stawiane są im dwa proste zadania. Po pierwsze – rolnictwo ma ograniczyć, szybko i znacząco, swój negatywny wpływ na klimat. Przede wszystkim poprzez zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych, pochodzących z produkcji zarówno zwierzęcej, jak i roślinnej. Po drugie – poprzez masowe użycie technik rolnictwa regeneratywnego, sektor ma doprowadzić do redukcji CO₂ w atmosferze. Rolnictwo regeneratywne jest bowiem jedyną (obok leśnictwa) znaną ludzkości techniką masową, która rzeczywiście corocznie potrafi absorbować miliony ton CO₂ z atmosfery.

Reakcja rolników europejskich na tak postawione cele jest, delikatnie mówiąc,

niezbyt entuzjastyczna. Wynika to w dużym stopniu z braku zrozumienia, na czym miałyby polegać zielona transformacja sektora. To jednak nie wina samych rolników, lecz kosztownego sposobu prowadzenia debaty publicznej oraz potężnego rozdźwięku „stanowisk początkowych” różnych grup

Negatywna reakcja rolników na proklimatyczne propozycje wynika w dużym stopniu z braku zrozumienia, na czym miałyby polegać zielona transformacja sektora. To jednak nie wina samych rolników, lecz kosztownego sposobu prowadzenia debaty publicznej oraz potężnego rozdźwięku „stanowisk początkowych” różnych grup społecznych i grup interesów, które gromadzi sektor rolny.

społecznych i grup interesów, które gromadzi sektor rolny.

Rolnicy i rolnictwo – obraz realistyczny

Rolnicy stanowią 8,4% spośród czynnych zawodowo w Polsce i 4,3% w Europie. Rolnictwo generuje 2,2% PKB Polski (dla porównania – sektory kreatywne i kultura generują około 3,5%). Równocześnie rolnictwo zajmuje blisko 60% przestrzeni Polski i 40% powierzchni UE oraz pochłania blisko 1/4 unijnych dopłat. Wartość dodana w przypadku tego sektora w Unii Europejskiej wynosi 22 mld euro¹.

W raportach wciąż podaje się, że w Polsce jest blisko 1,3 mln rolników, bo tyle gospodarstw pobiera dopłaty obszarowe. Sporą część tej grupy stanowią jednak osoby wykazujące się zaradnością socjalną – wszak KRUS jest znacznie niższy niż ZUS, a ziemię można wydzierżawić sąsiadowi. Większość ekspertów szacuje, że prawdziwych gospodarstw rolniczych w Polsce jest ok. 200-300 tys.

Co wynika z tych danych? Pracujący w sektorze rolnym to stosunkowo nieliczna grupa społeczna, mająca jednak do dyspozycji 2/5 powierzchni UE, a w przypadku naszego kraju – ponad połowę jego powierzchni. To grupa o miernym wpływie na wartość dodaną w postaci PKB, za to będąca istotnym odbiorcą wspólnie wypracowywanych przez społeczeństwa pieniędzy.

¹ Komisja Europejska, Eurostat (dane dotyczące rolnictwa w UE); Główny Urząd Statystyczny (dane dotyczące Polski).

Nie jest to jednak obraz do końca prawdziwy. Nadal raportujemy, że rolników w Polsce jest blisko 1,3 mln, bo tyle gospodarstw pobiera dopłaty obszarowe. To czysta fikcja. Sporą część tej grupy stanowią osoby wykazujące się zaradnością socjalną – wszak KRUS jest znacznie niższy niż ZUS, a ziemię można wydzierżawić sąsiadowi. Najlepiej bez papierów i umowy. Większość ekspertów szacuje, że prawdziwych gospodarstw rolniczych w Polsce jest ok. 200-300 tys. Zgadzam się z taką oceną.

Z przybraniem bardziej realnej perspektywy powinny wiązać się dwie poważne konsekwencje. Pierwsza dotyczy uregulowania rynku dzierżaw. Obecnie są one w zasadzie bezumowne (umowy w formie ustnej) i krótkotrwałe, co powoduje, że uprawiający ziemię nie inwestują w jej jakość, bo nie mają pewności, jak długo będą z niej korzystać. Również właściciele nie są takimi inwestycjami zainteresowani. Często na własnych polach nie byli od lat, czasami może spojrzą na swoją własność, jadąc w rodzinne strony. Rzecz w tym, że rolnictwo to działalność o dalekim horyzoncie (wielosezonowa). Szczególnie w przypadku pożądanego (ze względu na wyzwania klimatyczne) rolnictwa regeneratywnego. Techniki regeneracyjne są *de facto* inwestycją w jakość ziemi. Inwestycją, która zwraca się w długim horyzoncie (po kilku sezonach). W warunkach nieformalnych dzierżaw tego rodzaju inwestowaniem nie jest zainteresowana żadna ze stron.

Druga konsekwencja „urealnienia” danych, na których operujemy, rozważając sytuację sektora rolnego, powinna dotyczyć planowania strategicznego. Bez wspomnianej korekty politykę rolną ustala się i prowadzi w oparciu

o oficjalną statystykę, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Nie wierzę w to, że polscy urzędnicy i politycy o nieścisłościach tych statystyk nie wiedzą. Wielokrotnie z ich ust słyszałem potwierdzenie, że zdają sobie z tego sprawę... Dlaczego zatem uparcie tkwią przy abstrakcyjnych danych? Nie wiem. Ale prawda jest taka, że w ten sposób pieniądze ciągle płyną nie tylko do uprawiających ziemię, lecz także do tych, którzy tylko ją posiadają.

To zresztą nie jedyny jaskrawy przykład współczesnej hipokryzji. Politycy, reprezentanci biznesu, ale też aktywiści NGO, nawołują do większej dbałości o ilość nawozów na polach, rozsadek w użyciu środków ochrony roślin i lekarstw dla zwierząt. Apelują o mniejsze spożycie mięsa, rozsadek konsumencki, niemarnowanie żywności. Czynią to na globalnych szczytach, na które przylatują odrzutowcami (część prywatnymi albo przeznaczonymi do wyłączonej, osobistej dyspozycji). Występują z tego typu apelami zaraz po zjedzeniu kolacji składającej się z niezwykle wyrafinowanych produktów (argentyńskie steki, sycylijskie sorbety cytrynowe, nowozelandzkie wina), które na daną konferencję przybyły z równie daleka, jak oni sami.

Oczywiście są jeszcze politycy, działacze, eksperci, którzy mają dobre chęci, niezłe pomysły i pewną moc sprawczą. Niestety, jeśli chodzi o prowadzenie debaty publicznej, to póki co tkwimy na etapie deklaracji i stawiania celów. I to na ogół innym, a nie sobie. „Rolniku – stosuj mniej nawozów”, „konsumencie – jedz mniej mięsa” i tak dalej.

Nie bez znaczenia jest wpływ cynicznego wykorzystywania nabrzmiałych emocji do

zwiększania wpływów oraz załatwiania interesów politycznych zupełnie niezwiązanych z kwestiami żywnościowymi. Poziom altruizmu nie doszedł w dzisiejszych czasach do poziomu problemów, z jakimi się zmagamy. Polityk, który chciałby się na serio i na co dzień skupiać na sprawach ludzkości czy cywilizacji zostałby po prostu wyśmiany.

Dodatkowo zdumiewa ilość, wręcz wykładniczy postęp, świeżo upieczonych ekspertów od *food sustainability* czy *regenerative agriculture*, którzy jeszcze dwa lata temu nie potrafili odróżnić uprawy od hodowli. Łączy ich duża częstotliwość „natchnionych” wypowiedzi i częsta obecność na licznych konferencjach. W prywatnych rozmowach podkreślają: „można na tym wypłynąć; na tym da się zbudować karierę”.

We mgle i w kręgu wzajemnych oskarżeń

Gdy stoję w sklepie przed regałami z jedzeniem, nie mam w istocie wielkiego wyboru i nie zawsze mam możliwość wybrać dobrze. Nie mam czasu na poszukiwania czy sklepowe polowanie, mam tylko kilkanaście minut na zakupy. Opakowania na ogół są za małe lub za duże. Kupię – i albo potem wyrzucę część, albo będę jadł pojutrze to, na co już nie mam ochoty. Nie do końca jestem pewien, co powinienem jeść – jedne reklamy zachęcają mnie, abym kupił produkty tanie, inne – modne, jeszcze inne – tradycyjne. A czego tak naprawdę potrzebuje mój organizm?

Oprócz zapotrzebowania wynikającego z bieżącej eksploatacji (np. jestem po ciężkim i długotrwałym wysiłku i ciało „woła” o białko), organizm ma też swoje, nadane niejako produkcyjnie, uwarunkowania. Mam genotyp

północnoeuropejski, z domieszką środkowej Europy (żeby się tego dowiedzieć, zrobiłem sobie badania genetyczne). Wiem zatem, że egzotyczne przysmaki raczej nie będą dla mnie odpowiednie, za to z tłuszczami i czerwonym mięsem poradzę sobie już znacznie lepiej i chętniej. Tyle że większość z nas tego nie wie. To zadziwiające, że w oparciu o genetykę potrafimy dziś tworzyć optymalne profile żywieniowe dla zwierząt hodowlanych i powszechnie ich używać, a tak mało wiemy o sobie samych. Przebogata oferta żywieniowa dla konsumentów producenci skrajają niczym oversize'ową koszulę – pod jeden uniwersalny krój i rozmiar, które to pasować mają z założenia dla wszystkich. Wybieramy więc zgodnie lub w kontrze do różnorodnych argumentów sprzedażowych, najczęściej jednak nie wiedząc, jakie jest nasze faktyczne zapotrzebowanie.

Spółeczeństwo konsumenckie najchętniej oczekuje zmian w działalności ludzi (rolników), których nie zna i nie rozumie, z jakimi wyzwaniem muszą się zmagać. Rolnicy z kolei, niejako potwierdzając stereotyp, oczekują, że zostawi się ich w spokoju, co najwyżej da się im wyższe dopłaty lub zapłaci więcej za produkty wyhodowane tak jak dotychczas, mimo ewidentnych zmian dziejących się dookoła.

Podobnie ograniczone pola wyboru ma rolnik. Tylko w odwróconej perspektywie. Wielkość gospodarstwa, jego położenie, sąsiedztwo innych działalności rolniczych, zasoby wody itd. w znacznej mierze determinują to, co i jak

można w danym gospodarstwie uprawiać. Dla przykładu, jeśli w okolicy nie ma mleczarni, a rozmiar gospodarstwa pozwala na utrzymanie tylko przeciętnej wielkości stada, nie da się produkować mleka. Jeśli ziemia jest słaba, będą zawsze wymagały suplementacji, w dzisiejszych realiach, nawozami chemicznymi, bo zmniejszająca się produkcja zwierzęca nie jest w stanie zapewnić koniecznych ilości odchodów do nawożenia organicznego i ma tu znaczenie raczej lokalna niż globalna dostępność. Mamy wreszcie określone warunki klimatyczne – opady, okres wegetacyjny, temperatury. Przez katastrofę klimatyczną pojawiają się nowe uprawy, co oznacza, że niektóre tradycyjne gatunki roślin tracą rolniczą rację bytu.

Skoro tak mało wiemy o sobie samych, to chyba nie należy się dziwić, że tak głęboko nie rozumiemy perspektywy innych. Mam wrażenie, że obecną debatę zdominowały sformułowane przez każdą ze stron postulaty, odnoszące się do tego, co najdalej od nas samych. Mamy skłonność wymagać najwięcej od tych, z którymi czujemy najmniejszą więź. Dlatego społeczeństwo konsumenckie najchętniej oczekuje zmian w działalności rolników, ludzi których nie znają, których wyzwania są dla nich abstrakcją. Rolnicy z kolei, niejako potwierdzając stereotyp, oczekują, że zostawi się ich w spokoju, co najwyżej da się im wyższe dopłaty lub zapłaci więcej za produkty wyhodowane tak jak dotychczas. Nie są skłonni do zmian – i to mimo ewidentnych przemian dziejących się dookoła. Również wolą wskazywać na inne grupy odpowiedzialne za katastrofę klimatyczną (np. przemysł, transport, energetykę...).

Od niedoboru do przesytu

Katastrofa klimatyczna, której teraz doświadczamy, jest w swojej istocie kryzysem energetycznym. W celu szybkiego wzrostu rozwoju gospodarczego produkujemy energię dla maszyn, nie szanując przy tym środowiska. Z żywnością jest podobnie. Żywność to też energia, tylko dla istot ożywionych. A dokładniej – nośnik tej energii, paliwo. Jeśli zastosujemy kolorystyczne porównanie ze świata energii, w którym dzielimy energię na zieloną i czarną, żywność w znakomitej większości jest czarna. O ile poczyniliśmy postępy w produkcji zielonej energii dla maszyn, o tyle w zakresie produkcji zielonej energii dla nas samych postęp jest naprawdą kiepski.

Skala marnotrawstwa żywności w UE wzrasta. W Unii generowanych jest rocznie ponad 58 mln ton odpadów żywnościowych (131 kg na mieszkańca), których wartość rynkową szacuje się na 132 mld euro. Jeżeli rzeczywiście chcemy powrotu do prostoty i naturalności; jeśli chcemy zdrowej, neutralnej klimatycznie żywności, to musi ona znacząco podrożeć.

W połowie XX wieku kartki żywnościowe dla społeczeństw całej Europy były oczywistością. Dlatego wyprodukowanie dużej ilości taniej żywności było kwestią egzystencjalnego bezpieczeństwa oraz absolutnym priorytetem rządów i rodzącej się wspólnoty europejskiej. Stąd wzięły się też powszechne dotacje. Teraz jednak od niedoborów przeszliśmy do zbytku – żywność bardziej zaspokaja nasze zachcianki niż potrzeby, a dotacje zostały. Nadmiar jedzenia staje się aż nadto widoczny.

Na etykietach wprowadzamy ostrzeżenia przed podstawową funkcją żywności – dostarczaniem energii, bo konsumujemy jej już za dużo. Często odsuwamy od siebie talerz, na którym pozostała połowa posiłku. Marnujemy ok. 30% gotowej żywności. To są miliony ton już wyemitowanego CO₂, miliony ton niepotrzebnie zużytych nawozów sztucznych, setki tysięcy zabitych, a niezjedzonych zwierząt.

Skala marnotrawstwa żywności w UE stale wzrasta. W Unii generowanych jest rocznie ponad 58 mln ton odpadów żywnościowych (131 kg na mieszkańca), których wartość rynkową szacuje się na 132 mld euro. Jeżeli rzeczywiście chcemy powrotu do prostoty i naturalności; jeśli chcemy zdrowej, neutralnej klimatycznie żywności, to musi ona znacząco podrożeć. A jeśli ma być to żywność proklimatyczna – albo precyzyjniej – proludzka, bo wspierająca walkę z katastrofą klimatyczną, to musi ona podrożeć nawet wielokrotnie.

Warto jednak pamiętać, że nie robimy tego dla planety, tylko dla nas samych. To cywilizacja ludzka stoi przed katastrofą, a nie Ziemia, która przetrwała już kilka dużych i spektakularnych katastrof lub – inaczej rzecz ujmując – pozbyła się szkodliwych dla niej form życia.

Zbiorowy monopolista?

Rolnicy w zakresie produkcji żywności pełnią obecnie rolę zbiorowego monopolisty. Bardzo łatwo mogą być jednak pozbawieni tej superpozycji i wynikającej z niej siły. Co więcej, opór przed zmianami (nie tylko tymi proklimatycznymi) napędza rewolucyjne prace nad pożywieniem z bioreaktorów, powstających na razie w reżimie i skali laboratoryjnej. Zauważmy jednak, że mięso

komórkowe, które całkiem niedawno wydawało się osiągnięciem z kategorii *science fiction*, jest już dostępne również w handlu detalicznym. To już nie będzie żywność, ale pożywienie idealnie dostosowane do potrzeb organizmu. Na razie tego typu predykcje wywołują protekcyjny uśmiech albo szczerą rozbawienie. Podobnie jak kiedyś powozy bez koni, do których paliwo kupowano w postępowych aptekach w wielkich miastach.

Mięso komórkowe, które całkiem niedawno wydawało się osiągnięciem z kategorii science fiction, jest już dostępne również w handlu detalicznym. Czy czeka nas era pożywienia z bioreaktorów, idealnie dostosowanego do potrzeb naszych organizmów? Czy żywność-jedzenie przetrwa wyłącznie jako substytut luksusu i element stylu życia?

Pamiętajmy jednak, że ta stosunkowo niedawna zmiana sposobu masowego przemieszczania się doprowadziła do kilku innych rewolucyjnych przemian, które kompletnie odmieniły naszą cywilizację. Przejście na paliwa petrochemiczne zmieniło właściwie wszystko: od transportu, poprzez ogrzewanie, aż po przemysł wytwórczy. Być może również w zakresie ludzkiego „paliwa” czeka nas podobna zmiana. Żywność-jedzenie oczywiście przetrwa, ale jako luksus, dobro ekskluzywne dostępne dla najbogatszych. Będziemy ją traktować podobnie jak lekcje jazdy konnej, szczapy drewna płonące w eleganckim kominku nowoczesnej rezydencji czy też wyjście do teatru. Może „napędzać” nas będzie pożywienie, a znana dziś „żywność” pozostanie tylko elementem stylu życia?

Przyszłość rolnictwa – sytuacja bez wyjścia?

Czego spodziewam się w związku z powyższą diagnozą? Sądzę, że nic się nie zmieni. Nic nie zrobimy teraz, kiedy jeszcze (chyba) coś można by zrobić. Pójdziemy ścieżką najczęściej wybieraną w historii ludzkości. To droga ewolucji z potknięciem, a może nawet lekkim upadkiem. Doprowadzimy do bardzo ciężkiego kryzysu, może nawet katastrofy i dopiero wtedy zaczniemy działać. Ludzkość rozwija się raczej sekwencyjnie: od porażki do porażki, a nie od zwycięstwa do zwycięstwa.

Nie dogadamy się na czas.

Najprawdopodobniej zawali się, ale raczej po cichu i stopniowo, jakiś fragment rynku żywnościowego. Możliwe, że będzie to produkcja mięsa (może również mleka) w Europie. Podobnie jak obecnie w przypadku elektroniki, baterii czy ogniw okaże się, że większość mięsa będziemy musieli importować i że będzie ono znacznie gorszej jakości niż to, które jeszcze niedawno sami produkowaliśmy. A po początkowym okresie cenowo konkurencyjnego importu okaże się, że trzeba będzie za nie płacić nawet kilka razy więcej.

Nowy krajobraz biznesowy i społeczny uformuje się poprzez autodestrukcyjne działania. W odpowiedzi na kryzys i na to, co się wydarzyło, powstaną nowe rozwiązania. Trochę jak w przypadku Ligi Narodów czy ONZ, które powstały po wojnach, a nie przed, choć na obie wojny się zanosilo.

Jest jeszcze drugi scenariusz – rewolucyjny. Żywność zostanie wyparta przez pożywienie, produkowane obecnie w laboratoriach

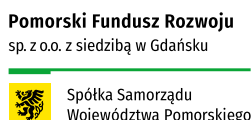
i bioreaktorach. Przejdzie do kategorii przyjemności i luksusów (raczej dość powszechnie dostępnych). Rolnictwo zaś zajmie się w głównej mierze zarządzaniem

krajobrazem pod czujnym okiem społeczeństw i ich reprezentantów. Bo Ziemia i jej przestrzeń należy do nas wszystkich, a nie tylko do rolników. ■

O AUTORZE

Bartosz Urbaniak – Szef Bankowości Agro BNP Paribas na Europę Środkowo-Wschodnią i Afrykę. Absolwent bankowości na Wydziale Finansów i Statystyki Szkoły Głównej Handlowej oraz studiów podyplomowych na Uniwersytecie Rolnictwa i Medycyny Weterynaryjnej w Obihiro w Japonii. Uczestnik i absolwent wielu szkoleń i programów edukacyjnych, m.in. Harvard Business School, IESE, Ashridge College. Na początku swojej kariery zawodowej (w latach 1995-2001) związany był z Warszawską Giełdą Towarową, pełniąc wiele funkcji – od praktykanta w momencie tworzenia WGT – do Wiceprezesa Zarządu w latach 1999-2001. W okresie 2001-2002 pracował w Agencji Rynku Rolnego, gdzie był zastępcą dyrektora Biura Interwencji Rynkowej oraz pełnił funkcję Dyrektora ds. Produktów Roślinnych. Od 2002 r. związany najpierw z Bankiem BGŻ, a od 2015 r. z Bankiem BNP Paribas, gdzie pełnił szereg funkcji, m.in. członka zarządu banku w Polsce.

Partnerzy



Partnerzy numeru



Pomorski Thinkletter

2024 nr 3 (18)

ROLNICTWO

JAKIE WARTOŚCI, REGUŁY GRY I KIERUNKI ZMIAN?

PUNKT ZWROTNY W ROLNICTWIE

JAKI CZEKA NAS WYBÓR?

USTRÓJ ROLNY - REGUŁY GRY - INSTYTUCJE

GDZIE POTRZEBUJEMY ZMIAN?

KONKURENCYJNOŚĆ I ZIELONA TRANSFORMACJA

JAK POŁĄCZYĆ TE CELE?

NOWY WYMIAR BEZPIECZEŃSTWA ŻYWNOŚCIOWEGO NA CZYM POLEGA?

POBIERZ CAŁĄ PUBLIKACJĘ

www.kongresobywatelski.pl

